

(Il Romanista) Piękne w posiadaniu fenomenu w drużynie jest to, że kiedy upadasz a droga robi się stroma, możesz zawsze się na nim oprzeć, żeby stanąć na nogach. Roma ma taki fenomen. Jest w niej od niemal 20 lat. Zawsze wtedy, kiedy trzeba zakasać rękawy, żeby uwolnić drużynę i kibiców od rozczarowania.

Francesco Totti (jeśli ktoś nie zrozumiał, to tym fenomenem jest właśnie on) zawsze bierze drużynę za rękę i prowadzi ją, gdy tego potrzebuj. Zrobi to także w niedzielę po południu we Florencji. Kapitan, który wyleczył w końcu kontuzję kostki. Jego zadanie nie będzie proste, ponieważ wraca do Romy w potrzebie. Do Romy, która musi zrobić dobry wynik i w której może dalej panuje delikatne napięcie po kłótni między Osvaldo i Lamelą.

Na pewno Totti wraca do Romy innej od tej, którą zostawił w pierwszych dniach października, kiedy po raz ostatni zagrał od pierwszej minuty. Przeciwnikiem była Atalanta i przez dłuższą chwilę wydawało się, że Roma niemal zrozumiała to, czego Luis Enque chce od swojej drużyny. Wcześniej był sukces w Parmie, wydawało się, że jesteśmy na dobrej drodze. Od tego czasu zdarzyło się wiele. Siedem spotkań, kilka brzydkich nokautów, kilka znaczących sygnałów powrotu i kolejne upadki. A Totti zmuszony był na to patrzeć (za wyjątkiem meczu z Lecce, w którym wrócił na boisku na jedyne 23 minuty +doliczony czas gry), nie mogąc pomóc w dojrzewaniu swojej drużyny. Siedem meczów, 4 porażki i 3 wygrane, z czego jedna właśnie w tym spotkaniu, w którym Francesco pojawił się na murawie na kilka minut. Wyniki, które świadczą, że Roma dalej bardzo się męczy, żeby stać się wielką drużyną. A bez kapitana te męczarnie są jeszcze większe.

Teraz jednak Francesco Totti wraca i samo to jest już dobrą wiadomością. Do wczoraj nie było to wcale pewne. Ponieważ po urazie mięśnia na początku października potem przytrafiła mu się kontuzja kostki, przez którą opuścił mecz z Udinese. W poniedziałek, kiedy wszystko wydawało się za nami, nowe uderzenie w ten sam punkt w banalnym starciu z Leandro Greco. Tyle wystarczyło, żeby wywołać alarm, zwłaszcza że nieobecni będą Osvaldo z powodów dyscyplinarnych oraz Borini i Borriello (choć Marco pewne szanse pojawienia się choćby na ławce ma) z powodu kontuzji. A jednak jasne jest teraz, że Totti, o ile nie zdarzy się jakiś kataklizm, zagra w spotkaniu na Stadio Franchi. Wczorajszy dzień wydaje się to potwierdzać. Francesco uczestniczył w całym treningu z kolegami, w tym także w meczu na zakończenie. Tym meczu, w którym Osvaldo robił prawdziwe cuda. Ale także Francesco zachwycił kolegów i trenera kilkoma zagraniem w swoim najlepszym

stylu i przepiękną asystą dla Bojana. W sumie wydaje się więc, że Francesco jest gotowy odzyskać swoją pozycję. Jaką? Prawdopodobnie tą, która od kilku lat podoba mu się najbardziej: napastnika, obok Bojana, z Lamelą za plecami tej dwójki. Ale nawet jeśli Luis Enrique zdecyduje się go postawić pomiędzy atakiem a pomocą, nie powinno to być problemem.

I nie będzie problemem także sprawa gola, który jeszcze nie padł. Tak, ponieważ długa nieobecność sprawiła, że niektórzy zapomnieli, iż Francesco nadal czeka na pierwsze trafienie w sezonie. Zatrzymał się na 207 golach w Serie A. Do miejsca na podium wszechczasów brakuje mu 9 bramek. Ale brak bramek nie jest na razie jego koszmarem. Ważne jest, żeby znów grać ciągle i równo. Reszta przyjdzie sama. Jak to zawsze było. Jeśli stanie się to szybko, tym lepiej. Zresztą Fiorentinie Totti strzelał sporo (co prawda, innym trochę też...). Ostatni raz udało mu się w rewanżowym meczu ubiegłego sezonu. Nawet dwa razy. W meczu zakończonym wynikiem 2-2, 20 marca 2011 roku, Totti strzelił dwa gole, odczarowując Stadio Franchi i przekraczając próg 200 bramek w Serie A. To były jego gole nr 9 i 10 przeciw Violi. Pierwszy raz strzelił tej drużynie w 30 kolejce sezonu 1994/95, kiedy zespół trenował Mazzone, która tamtego dnia po raz pierwszy pokonała Ranieriego. Balbo strzelił wtedy swoją bramkę nr 100 we Włoszech. Wydaje się, że było to strasznie dawno i rzeczywiście tak jest. Od tego czasu upłynęły długie lata, całe piłkarskie życie, które Francesco poświęcił Romie. Pomagając jej wygrywać, podnosić się po porażce, pokonywać trudne chwile, łagodzić napięcia. Robi to od prawie 20 lat i robi to też w niedzielę. Tak właśnie robią feomeny.

Autor: D. GIANNINI

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa